

Od bodaj dekady instytut Doroty współpracuje ze swoim odpowiednikiem na uniwersytecie w Saarbrücken, co manifestuje się w regularnych wizytach i rewizytach naukowych. Od dawna planowaliśmy połączyć to z jakąś turystyką. Udało się to dopiero w tym roku - doleciałem na weekend i przejechaliśmy się wzdłuż Renu: od Spiry, poprzez Wormację i Moguncję aż do Koblencki. Ano właśnie, w wiekach odległych Polska musiała mieć intensywne kontakty z Nadrenią, bo większość toponimów tamtejszych miast historycznych posiada swoje polskie odpowiedniki (zakorzenione w łacinie), którymi będziemy się tutaj posługiwać w miejsce ich niemieckich oryginałów (Speyer, Worms, Mainz, Koblenz).

Ale zanim jeszcze dotarliśmy nad Ren odbyła się "część naukowa", czyli dwa dni sympozjum na Universität des Saarlandes, co pozwoliło mi i konstruktywnie spożytkować *Pfingstmontag* (w Niemczech dzień wolny od pracy - na szczęście, jak się okazało, nie naukowej) oraz deszczowy wtorek. Sam uniwersytet mieści się nieco pod miastem, w ładnym kampusie, gdzie da się przejść po przyjemnym (lecz nie w deszczu) ogrodzie botanicznym, posiedzieć w bibliotece lub którejś z licznych kafejek, albo zjeść obiad w niesamowitej, brutalistycznej stołówce zwanej Mensa. Polska grupa studencko-profesorska kwateruje (też już tradycyjnie) w dość dystopijnej Europa-Jugendherberge - na szczęście z biegiem lat przynajmniej połączenie internetowe się tutaj poprawiło.

W środę, w ramach "zajęć w podgrupach", frakcja profesorska odwiedziła postindustrialną dystopię, czyli hutę żelaza w **Völklingen**. Nie, nie zainteresowaliśmy się nagle metalurgią - ten zakład po ponad stu latach nieprzerwanej eksploatacji zamknięto i przekształcono w muzeum hutnictwa, dodane trzydzieści lat temu do listy Światowego Dziedzictwa UNESCO. Na mieszkańcach Europy wschodniej (grzecznościowo nazywanej centralną) opuszczone zakłady przemysłowe nie powinny robić wrażenia - huta jednak jest imponująca rozmiarem i pomaga w zrozumieniu, dlaczego przez kilka lat po obu wojnach światowych Zagłębie Saary pozostawało protektoratem pod zarządem aliantów zanim zostało ponownie włączone w skład Niemiec.

Główna część dawnej huty to obecnie labirynt przejść, poziomów i kładek tworzących intrygującą, nieźle wychodzącą na zdjęciach przestrzeń w stylu nieomal steampunkowym. Można prześledzić (bardzo skomplikowany) proces wytwarzania stali i popatrzeć z różnych stron na zabytkowe urządzenia. W niektóre miejsca wpuszczają tylko w kasku. Część pomieszczeń przeznaczona jest na wystawy sztuki nowoczesnej (całkiem dobrze tam pasującej). Uczczono również osobną wystawą pamięć robotników przymusowych (z wielu krajów, również z Polski) z okresu wojny - po wojnie właściciel huty, Hermann Röchling, został za to skazany na 10 lat więzienia, ale po około dwóch latach go wypuszczono, zresztą po kampanii poparcia zorganizowanej przez pracowników. Huta działała aż do lat 80. XX wieku, a potem - również dzięki obywatelskiej inicjatywie - uniknęła wyburzenia i została atrakcją turystyczną.

Oprócz stałej ekspozycji tematycznej, mury huty goszczą wystawy sezonowe. Bieżąca, zajmująca wielką halę z niesamowicie wyglądającymi wentylatorami z początku XX wieku, poświęcona jest kinu niemieckiemu - i sama w sobie byłaby warta wycieczki. Pokazano historię kinematografii w Niemczech od początku aż do czasów obecnych, prezentując wyświetlane na ekranach fragmenty, różne związane z kinem przedmioty (kamery, kostiumy, plakaty, rekwizyty itp.). Z przyjemnym zaskoczeniem stwierdziłam, że wiele tytułów jest mi znanych - zarówno klasyków (jak "Gabinet doktora Caligari" czy "Nosferatu"), ciekawych na swój sposób produkcji propagandowych i eskapistycznych kostiumówek z lat 40., aż po tytuły nowe ("Good-bye, Lenin", "Biała wstążka") i najnowsze ("Pokój nauczycielski").

Po powrocie do **Saabbrücken** wystarczyło jeszcze czasu na spacer po mieście dla odświeżenia pamięci. Saabrücken zostało bardzo mocno zniszczone podczas wojny, więc stare bardzo miesza się tutaj z nowym, nieraz dodanym dość pośpiesznie i bez wyczucia. Zawsze jednak można wypatrzyć coś nowego - np. tym razem centrum handlowe Europa-Galerie przerobione z XIX-wiecznego pałacu, w którym mieścił się zarząd przemysłu Kraju Saary. Albo przyjemna bazylika św. Jana Chrzciciela z barokowym wnętrzem. Trzy dni temu miasto miało problem

z rzeką, która po ulewnych deszczach wylała, ale dzisiaj już wróciła do swojego koryta.

Następnego dnia odbyła się “wycieczka szkolna” do **Heidelbergu**. Nie jest to nasz pierwszy pobyt w tym mieście (Dorota była tu na konferencji latem 2011 roku, potem jeszcze kiedyś zatrzymaliśmy się razem przejazdem), ale miło sobie powtórzyć. Zwiedzanie Heidelbergu najlepiej zacząć od spaceru tzw. Drogą Filozofów (*Philosophenweg*) po wzgórzu po drugiej stronie rzeki Neckar, z pięknymi widokami na starówkę i zamek (choć jeszcze ładniejsze byłyby przy zachodzie słońca). Idzie się najpierw dość ostro pod górkę, potem kawałek płasko, a na końcu schodzi się wijącą się ścieżką między ogrodami do starego mostu. Wśród ciekawostek roślinnych drzewa owocowe zwane tutaj *mispel* (*Mespilus germanica*), a po polsku nieszpuka zwyczajna. Ponoć popularne jako materiał na nalewki.

Starym, dziś już tylko pieszym mostem z efektowną bramą dochodzimy do starówki. Dominuje nad nią gotycki kościół św. Ducha (XIII-XV w.) z ciekawymi resztkami polichromii i grobowcami (w tym księcia-elektora i księżnej Palatynatu). Od 1706 do 1936 roku kościół był dzielony przez protestantów i katolików (obecnie służy tylko protestantom).

Tuż obok stoi malownicza renesansowa kamienica znana jako Dom pod Rycerzem (*Haus zum Ritter*). Dalej, obok barokowego ratusza i placu z figurą Madonny idziemy w stronę zamku. Na zwiedzanie wewnątrz nie ma niestety czasu, ale można wspiąć się na tarasy stanowiące niegdyś zamkowe ogrody. Są stąd widoki i na leżące poniżej miasto, i na częściowo zrujnowany, ale wciąż atrakcyjny wizualnie zamek. Wracamy mijając bramę wejściową do zachowanej części zamku, wieżę zegarową oraz “bramę Elżbiety” zbudowaną ponoć przez jedną noc jako prezent od księcia dla księżnej.

Centralną ulicą starówki jest piesza Hauptstrasse, podobno najdłuższy deptak w Niemczech. Wokół niej jest sporo atrakcji, w tym budynki uniwersyteckie: kościół akademicki, biblioteka, rektorat z aulą, stołówka w dawnych stajniach książęcych, a nawet... więzienie, w którym władze

uczelni miały prawo zamykać niesfornych studentów (działało od lat 80. XVIII wieku do 1914 roku). Ciekawy jest również dawny kościół jezuicki, unowocześniony, ale w wyjątkowo dobrym guście.

Wycieczka była nadzwyczaj udana i przyjemna pomimo małego deszczu po południu oraz epopei kolejowej związanej z opóźnieniami i przesiadkami (w sumie 7 godzin w pociągach dla 5 godzin zwiedzania). Zdecydowanie jest to miasto, do którego chętnie wrócimy.

No i wreszcie piątek - i zaczynamy wspólną część wyjazdu.

Spira (Speyer) to niewielkie miasteczko uważane jednak za najstarsze, czy też jedno z najstarszych miast w Niemczech. Tyle że, w odróżnieniu od polskiego Kalisza, w Spirze zachowało się sporo zabytków kultury materialnej, a nie tylko wzmianka na mapie Klaudiusza Ptolemeusza (*Calisia*). Początki osadnictwa są trudne do wydatowania - sprzyjało mu położenie nad brzegiem Renu; na tyle wysokie, aby nie groziło powodziami, ale i dające wygodny dostęp do rzeki. Najstarszym (i najbardziej fascynującym) obiektem znalezionym w pobliżu Spiry jest tak zwany Złoty Kapelusz, względnie Złota Czapka (*Goldene Hut*), jeden z czterech takich artefaktów odnalezionych w Europie, eksponowany w miejscowym muzeum historycznym (*Historisches Museum der Pfalz*), na które nie starczyło nam niestety czasu (z powodów poniekąd towarzyskich).

Samo zaś muzeum stoi przy katedrze (*Kaiserdom zu Speyer*). To największy zachowany do dziś romański budynek sakralny (tylko opactwo w Cluny było większe, ale dziś to ruina), zbudowany z inspiracji cesarza Konrada II jako kościół grzebalny niemieckich władców (w sumie ośmiu, reprezentujących trzy kolejne dynastie). Jego wnuk, Henryk III przebudował i powiększył katedrę do obecnych rozmiarów - dziś Spira ma około 50 tysięcy mieszkańców, ale w XI wieku miała tylko 500, i skoro nawet dzisiaj katedra wydaje się nieproporcjonalnie wielka w

stosunku do swojego otoczenia, to wręcz trudno sobie wyobrazić wrażenie jakie wywierała w czasach Henryka III.

Po drodze z parkingu do katedry napotkaliśmy grupę rzeźb, które według opisu na wyjaśniającej tabliczce przedstawiać miały czterech cesarzy dynastii salickiej. Powstały w latach 30. XX wieku z przeznaczeniem do katedry, ale ówczesny biskup zawziął się i nie pozwolił ich tam wstawić. Patrząc na owe monumenty to niekoniecznie dziwi: pierwszy cesarz (Konrad II) jest z żoną, drugi (Henryk III) z towarzyszącymi mu wojem i mnichem, trzeci (Henryk IV) prawdopodobnie z chłopakiem (bo się obściskują), a czwarty (Henryk V) był psem (albo próbował ukoronować psa).

Katedra przetrwała w niemal niezmienionym kształcie przez kolejne stulecia. W roku 1689, podczas jednej z wojen toczonych przez Ludwika XIV, miejscowa ludność zniosła do katedry cały swój dobytek ruchomy, łącznie z meblami, aby uchronić go przed rabunkiem. Nadaremno: zwabieni domniemanymi skarbami grobów cesarskich Francuzi wdarli się do katedry, a rozczarowani podpalili tak pieczołowicie ustawiony stos. Kolejne rabunki i zniszczenia przyniosły wojny rewolucji francuskiej - katedra w czasach napoleońskich używana była kolejno jako stajnie, magazyny i szpital wojskowy. Po Kongresie Wiedeńskim Spirę otrzymało Królestwo Bawarii - pojawiły się pieniądze na odbudowę, a styl romański na szczęście wrócił do łask (z przedrostkiem neo). Z XIX wieku pochodzą freski nazareńczyków (to taki niemiecki odpowiednik prerafaelitów), częściowo przeniesione do sali cesarskiej (*Kaisersaal*) przy okazji kolejnego, dokonanego w czasach powojennych remontu katedry.

Katedra ustawiona jest na osi wschód-zachód, portal wejściowy od strony zachodniej (*Westwerk*) zawiera pięć rzeźb umieszczonych nad środkowym wejściem do przedsionka - (od lewej) św. Szczepan (patron katedry), archanioł Michał (patron Niemiec), Maryja Panna (patronka katedry), św. Jan Chrzciciel (trochę na doczepkę), św. Bernard z Clairvaux (odwiedził katedrę w średniowieczu). Wyżej dość skromna rozeta z postacią Chrystusa w środku, obramowana kwadratem z

symbolami ewangelistów (orzeł, lew, wół, anioł). Z narteksu do nawy prowadzą (współczesne) drzwi z brązu ze scenami biblijnymi i łacińską inskrypcją *Ut unum sint* - (Aby wszyscy byli jedno; Jan 17:21).

Ściany nawy dekorowane freskami ze scenami z życia Maryi Panny, figura której znajduje się przy wejściu do prezbiterium (po lewej stronie). Wnętrze katedry ma dość surowe, ascetyczne wnętrze, z kilkoma tylko kaplicami bocznymi. Od strony północnej - kaplica św. Afry, zbudowana z inicjatywy cesarza Henryka IV, który żywił do niej szczególne nabożeństwo. To swoją drogą ciekawa święta, która na przełomie II i III wieku dotarła nie wiedzieć czemu z Cypru do Augsburga, gdzie zatrudniła się w burdelu. Poznała tam pewnego faceta, który okazał się być... biskupem, frekwentującym lupanar jakoby nie dla rozkoszy cielesnych, ale aby ukrywać się tam przed siepaczami. Biskup jak to biskup, nawrócił i ochrzcił nie tylko Afrę, ale i jej współpracownice, za wyłączeniem jednak burdelmamy, która doniosła tam gdzie trzeba, co skończyło się egzekucją. Jak informują hagiografie, Afra zmarła w stanie dziewictwa, co jak na sexworkerkę było zaiste cudem.

Od strony południowej zejście do krypty z grobowcami cesarskimi oraz podwójna (piętrowa) kaplica, poświęcona św. Katarzynie (Aleksandryjskiej, imienniczce córki Henryka III, który kazał wystawić kaplicę) oraz św. Emmeramowi. To też ciekawa, dziś już niesłusznie zapomniana postać z VII wieku, biskup Ratyzbony, działający na dworze księcia Bawarii. Gdy córka księcia puściła się z jakimś dworzaninem, i efekt ginekologiczny zaczynał być widoczny, biskup poradził jej, aby ogłosiła, że to on, Emmeram, jest ojcem dziecka (bo wiadomo, z księdzem to nie grzech, a z biskupem to wręcz błogosławieństwo), a sam na wszelki wypadek udał się pilnie do Rzymu "na konsultacje". Dziadek bękarta nie był jednak zachwycony i wysłał za nim brata ciężarnej, który dogonił domniemanego szwagra i rozkawałkował go ze szczególnym okrucieństwem, przysparzając Kościołowi Katolickiemu kolejnego męczennika. Stąd w *Lex Baiuvariorum*, średniowiecznym kodeksie praw bawarskich pojawił się (niezrozumiały bez powyższego kontekstu) zapis określający karę za zabicie biskupa na równowartość

jego wagi w złocie. I od tego czasu biskupi na wszelki wypadek dbają o to, by kara ta była jak najbardziej dotkliwa.

Dziś w kaplicy św. Emmerama mieści się baptysterium. Oprócz krypty biletowane jest wejście do sali cesarskiej (nad przedsionkiem, schodami) oraz na wieżę z platformą widokową.

Katedra jest (przewidywalnie) oznaczona desygnatem dziedzictwa światowego UNESCO, ale to nie jedyny "UNESEK" w Spirze. Drugą wyróżnioną atrakcją są (zbiorczo) zabytki związane z dziedzictwem żydowskim Nadrenii, kolebki judaizmu aszkenazyjskiego. W Spirze to Judenhof, czyli pozostałości synagogi i mykwy z XII wieku. Z synagogi zostało bardzo niewiele - fundamenty i ściana, która łączyła ją ze "szkołą dla kobiet" (mogły słuchać nauczania rabinów przez małe okienka), za to mykwa robi spore wrażenie. Co więcej, wciąż jest w niej woda.

Warto też przejść się (pieszą obecnie) Maximilianstrasse prowadzącą od katedry do bramy miejskiej (*Altpörtel*). Tuż przed katedrą stoi dużych rozmiarów kamienna misa z końca XV wieku (*Domnapf*). Podczas ingresów biskupich i festynów wypełniano ją w całości winem dla uciechy ludu.

Spira jest też ważnym miejscem dla luteran i w ogóle całego protestantyzmu. To tutaj, w ramach Sejmu Rzeszy (łac.: *Dieta Imperiali*, niem.: *Reichstag*) postanowiono w roku 1526, że każdy władca może praktykować dowolną religię, ale na kolejnym posiedzeniu trzy lata później pod naciskiem Karola V odwołano to i powrócono do ustaleń sejmu w Wormacji z 1521 roku potępiającego Lutra i jego nauki. Przeciwno czemu zaprotestowało sześciu książąt Rzeszy i czternastu przedstawicieli miast, i stąd wzięła się nazwa protestantyzmu. Warto również zajrzeć do protestanckiego kościoła św. Trójcy (*Dreifaltigkeitskirche*, 14.00-17.00) z pięknym barokowym wystrojem świeżo po długim remoncie. Nam kościół ten bardzo przypominał polskie "kościółki pokoju" w Świdnicy i Jaworze.

Wormacja (Worms) to kolejne stare miasto nad Renem z imponującą katedrą. Nazwa, według legendy, pochodzić ma od smoka (staroniem.: *Lindworm*) ubitego przez Zygryda, co opisano w *Pieśni o Nibelungach* - ale de facto stanowi latynizację dawnego celtyckiego toponimu.

Niestety z powodu przelotnych opadów, które nie miały ochoty przelecieć, a wręcz nabrały charakteru ulewnego program zwiedzania musieliśmy ograniczyć jedynie do katedry. A szkoda - ale przynajmniej mamy pretekst do powrotu i do "dooglądania" reszty miasta

Symbolem miasta jest wieża na przyczółku mostu przez Ren. Most i wieża noszą przewidywalne nazwy: *Nibelungenbrücke* i *Nibelungenturm* (do kompletu jeszcze prowadząca przez most ulica - *Nibelungenstrasse*). Most wraz z wieżami po obu stronach powstał w roku 1897 (i pierwotnie został nazwany imieniem lokalnego księcia pana). Most (i wschodnią, prawobrzeżną wieżę) wysadził wycofujący się Wehrmacht, na odbudowę czekał do roku 1953. Most coraz bardziej się korkował i kilkanaście lat temu doczekał się równoległego dublera (bez wieży).

W pobliżu wieży, nad brzegiem Renu stoi rzeźba przedstawiająca Hagen, zabójcę Zygryda, wrzucającego z powrotem do rzeki skarb Nibelungów. Posąg (z początków XX wieku) pierwotnie ustawiono w parku miejskim, ale po jakimś czasie przeniesiono go w miejsce, w którym kontekst wydarzenia, które przedstawia jest bardziej zrozumiały.

Nibelungowie to oczywiście wczesnośredniowieczna mitologia germańsko-skandynawska (przetworzona później przez Wagnera), ale często utożsamia się ich z Burgundami, którzy w V wieku wykorzystując osłabienie i ostatnie paroksyzmy Imperium Rzymskiego przekroczyli Ren i osiedlili się w okolicach Wormacji, zakładając tutaj swoje królestwo, przyjmując wkrótce chrześcijaństwo, i stając się Frankami.

Romańska katedra św. Piotra została założona ok. 600 roku przez (świeżo nawróconych) Franków. Pochodząca z dynastii Merowingów wdowa Brunhilda i jej następca Dagobert ufundowali budowę

pierwszego kościoła na miejscu dawnego rzymskiego forum - jego ślady kompletnie zaginęły pod późniejszymi przebudowami.

Pierwsza katedra figuruje jako tło do ważnego epizodu *Pieśni o Nibelungach*. Królowe Brunhilda i Krymhilda kłócą się, mąż której z nich (Gunther czy Zygfryd) jest wyższego stanu, a co za tym idzie, który powinien pierwszy wejść do katedry. Konflikt zatacza coraz szersze kręgi, aż w końcu prowadzi do zabójstwa Zygfryda i zagłady rodu¹.

Obecna katedra zbudowana jest z czerwonego piaskowca i reprezentuje dojrzały (późny) styl romański. Budowa jej w początkach XI wieku była deklaracją potęgi Kościoła, reprezentowanego przez biskupa Burcharda, który wszedł w konflikt z lokalną arystokratyczną rodziną Salier (dynastia salicka - ostatecznie przenieśli się do Spiry, gdzie zbudowali jeszcze większą katedrę). Do katedry wchodzi się przez południowy portal z placu katedralnego (*Domplatz*). Na placu, niedaleko wejścia stoi całkiem przyjaźnie wyglądający pomnik biskupa Burcharda.

Przy południowym portalu, na wysokości okien po lewej stronie, warto poszukać rzeźby jamnika. Urocza figurka upamiętnia wypadek, opowieść o którym przetrwała w kilku konkurencyjnych wersjach - zawsze jednak pies ratował w nich życie swojego pana. Podczas prac konserwatorskich w 1920 roku architekt Philipp Brand stał na rusztowaniu w towarzystwie swojego ulubionego jamnika. W pewnej chwili jamnik niespodziewanie zaczął szarpać go za spodnie. Architekt uskoczył i dzięki temu uratował życie, bowiem uniknął spadającego z góry obluzowanego kamienia (w niektórych wersjach tej opowieści kamień ląduje na jamniku).

Z drugiej strony portalu można zauważyć figurę kobiecą będącą alegorią marności świata (niem. *Frau Welt*, stanowiące mniej więcej odpowiednik łacińskiej *Vanitas*). Bogato ubrana i zapraszająca z przodu, od tyłu pokryta żabami i węzami symbolizującymi zepsucie.

Inne postaci przedstawione rzeźbiarsko na portalu to (między innymi) czterej ewangelści (po lewej) i czterej prorocy starotestamentowi (po

¹ Ta wersja wydarzeń pochodzi z *Pieśni o Nibelungach* i różni się od libretta oper Wagnera.

prawej). Wimperga nad portykiem ozdobiona personifikacją Kościoła (*Ecclesia*) - postaci kobiecej jadącej na bestii łączącej w sobie cechy czterech zwierząt symbolizujących Ewangelistów. Zwykle w średniowiecznych alegoriach ukoronowana *Ecclesia* przeciwstawiana była Synagodze (postaci ze zawiązanymi oczami, złamaną włócznią i spuszczoną głową).

Przy kolumnadzie na wyższym poziomie wschodniej fasady budynku można również dopatrzyć się rzeźby przedstawiającej oswojoną małpę wybierającą wszy z głowy architekta katedry - jest to kopia, a tysiącletni oryginał przeniesiono do środka katedry.

Na zewnętrznej ścianie od strony wschodniej zauważyć można dwie wbite metalowe klamry. To, jak objaśnia pobliska tabliczka, *Wormser Elle*, czyli miejscowa miara łokcia używana przez kupców do kalibrowania swoich przyrządów - na współczesne to 54,9 cm.

Katedra zbudowana jest na planie krzyża, z dwoma półokrągłymi chórami (wschodni i zachodni). W środku rzuca się w oczy ambona z kolorowego marmuru, a także barokowy ołtarz główny autorstwa Balthasara Neumanna (architekta pałacu biskupiego w Würzburgu).

Bardzo szukaliśmy reliefu przedstawiającego świętą Julianę - bo wcześniej przeczytaliśmy [ciekawy artykuł na ten temat](#). Niestety, obeszlśmy całą katedrę kilka razy i nic. W końcu postanowiliśmy zasięgnąć informacji u jedynej osoby, która mogła to wiedzieć, czyli młodej, a wielce wystraszonej panienki sprzedającej dewocjonała i bibeloty. Panienka obeszła z nami katedrę raz jeszcze na zasadzie "musi tu gdzieś być", ale potem również dała za wygraną i wybrała opcję "telefon do przyjaciela" (z kurii?). Przyjaciół ewidentnie poradził, aby pozbyć się natrętów i nie pomógł nawet argument, że w skład wycieczki wchodzi dwoje profesorów (w tym jeden mówiący natywnie po niemiecku) i jeden magister. Usłyszeliśmy tylko, że tak, Juliana jest, ale jej nie pokazują².

² Wiemy o reliefie sporo, dzięki napisom po łacinie: nad reliefem IVLIANA, z jego lewej strony OTTO ME FECIT, a z prawej ALDEBRAHT MONETARIUS. Czyli: Juliana, wyrzeźbiona przez Ottona,

Poniżej ołtarza znajduje się zejście do krypty zawierającej grobowce książęcej dynastii salickiej (niezbyt efektowne, za to bardzo stare i upakowane na gęsto).

Na początku XIX wieku rozebrano krużganki klasztorne, po tym jak zostały zdewastowane przez wojska Rewolucji Francuskiej - część gotyckich reliefów ocalała i jest dziś eksponowana we wnętrzu katedry.

W historii Wormacja zapisała się głównie z uwagi na sejm zwołany tam w kwietniu 1521 roku przez zaledwie 19-letniego cesarza Karola V Habsburga celem przedyskutowania zagrożeń wynikających z szerzących się postulatów reformacji religijnej. Po niemiecku tego rodzaju zjazd funkcjonuje pod nazwą *Reichstag*, po angielsku jest to "*Diet of Worms*" - czyli, dosłownie rzecz ujmując, "dieta robaczana" (ku ucieście pokoleń żaków, którzy rysowali potem talerze pełne dżdżownic). Tym, który na sejmie faktycznie musiał "przełknąć żabę" był Marcin Luter, wezwany przed oblicze cesarskie aby wytłumaczyć się ze swoich publikacji krytykujących Kościół katolicki. Luter przybył do Wormacji w asyście wiwatujących tłumów, jednak nie doczekał się merytorycznej debaty z przedstawicielami papieża, na którą liczył. Wezwany do odwołania swoich poglądów, poprosił o 24 godziny do namysłu, a następnie - niewątpliwie pokonując wielki strach - wygarnął prosto w oczy oskarżycieli, iż sumienie nie pozwala mu niczego odwołać, co zakończył legendarnym (choć być może apokryficznym): "*Hier stehe ich. Ich kann nicht anders. Gott helfe mir. Amen*" ("*Tu stoję, inaczej nie mogę. Niech mi Bóg pomoże. Amen*"). Był to akt o ogromnym znaczeniu w historii walki o wolność słowa, jednoznaczny sprzeciw wobec zakazu myślenia przez autorytarne hierarchie w imię tradycji. Jak zaznaczył

Aldebraht mincerz (ufundował). Relief przedstawia kobietę depczącą diabła, którego trzyma na powrozie. Po jej lewej stronie znajduje się anioł, który chwyta diabła za włosy i uderza go włócznią. To nawiązanie do legendy o św. Julianie z Nikomedii, chrześcijańskiej dziewicy męczennicy z IV wieku, która odmówiła zamążpójścia (korzystnego, lecz pogańskiego). Wtrącona do więzienia, torturowana, skazana na śmierć. W lochu ukazał się jej diabeł w anielskiej postaci, ale dzielna święta rozpoznała podstęp i pobiła kusiciela łańcuchem, którym była przykuta do ściany. W drodze na egzekucję ciągnęła za sobą diabła na łańcuchu i wrzuciła go do latryny. Nic jej to nie pomogło, ale sławę młodojęcką (przynajmniej w średniowieczu) zyskała. Trudno powiedzieć, dlaczego mincerz Aldebracht zapalał tak intensywnym afektem do tej akurat świętej, że kazał ją wyrzeźbić w miejscu tak eksponowanym, ale jednocześnie dyskretnym (relief skierowany jest w stronę absydy, niewidoczny z nawy).

prezydent Niemiec z okazji 500-lecia wydarzeń w Wormacji, była to "godzina rozkwitu przebudzonego indywidualnego sumienia". Heroiczna odwaga jednostki wobec niesprawiedliwej władzy do dziś nosi po niemiecku miano "Luther-Moment". Efektem sejmu w Wormacji był edykt skazujący Lutra na wygnanie i wyjęcie spod prawa jako heretyka, a jego pisma na spalenie. Dokument podpisał cesarz w katedrze 26 maja 1521 roku (katedra dalej jest rzymskokatolicka). Luter znalazł schronienie w zamku Wartburg u Fryderyka III Mądrego z Saksonii, gdzie przetłumaczył Nowy Testament z łaciny na niemiecki. Historia i [poezja](#) przyznały mu rację; jego czyn zainspirował wiele aktów obywatelskiego nieposłuszeństwa. A sam Luter został w Wormacji uhonorowany okazałym pomnikiem, na którym stoi w otoczeniu swoich protektorów i poprzedników (Jana Husa, Johna Wycliffa, Petera Waldo i Girolamo Savonaroli). Całkiem współcześnie na placu przylegającym do katedry (Schlossplatz) zainstalowano jeszcze jeden pomnik Lutra - a w zasadzie jego butów (*Die Großen Schuhe Luthers*).

Z powodu deszczu w Wormacji całkiem niespodziewanie dla siebie trafiliśmy do **Mannheim** - a tam wcale nie padało. Jak na miasto, w którym jakoby nie ma nic ciekawego Mannheim mile zaskakuje. Po pierwsze szczydzi się drugim największym (po Wersalu) pałacem Europy - chodzi o pałac książąt-elektorów Palatynatu zbudowany w XVIII wieku, po tym jak rodzina Wittelsbach przeprowadziła się z Heidelbergu. Sama fasada ma ponad 400 metrów długości. W części pałacu urządził się uniwersytet, a resztę wewnątrz ma charakter muzealny i jest udostępniona do zwiedzania (pomysł na kolejną wycieczkę).

Zaparkowaliśmy nasz samochód przy Friedrichsplatz, obok wieży wodnej (*Wasserturm*). Wieża jest wizytówką Mannheim. Zbudowana w 1889 roku przez stuttgartarckiego architekta Gustava Halmhubera, który pracował także przy budowie berlińskiego Reichstagu. Do końca XX wieku funkcjonowała w swoim zamierzonym charakterze, zaopatrując centrum miasta w wodę. Wieża ciśnieniowa ma 60 metrów wysokości, średnicę 19 metrów i mieści(ła) 2000 metrów sześciennych wody. Dach wieży wieńczy posąg Amfitryty, żony boga morza Posejdona. Inne dekoracje malarskie oraz postacie na małej i dużej fontannie również

podejmują ten temat: woda to życie i – szczególnie dla Mannheim – podstawa żeglugi i handlu.

Friedrichsplatz jest uważany za jeden z najpiękniejszych kompleksów secesyjnych w Niemczech, dzięki eleganckiej kompozycji przestrzeni, obejmującej oprócz wieży, kaskad i fontann, także układ terenów zieleni, latarnie w stylu Art Nouveau, oraz otoczenie placu: *Mannheimer Rosengarten* (czyli - wbrew nazwie - salę koncertową i centrum kongresowe) oraz *Kunsthalle* (muzeum sztuki z imponującą galerią malarstwa).

Pomysłem na uroczą przejażdżkę samochodem jest przejazd wzdłuż **Renu** wśród bajkowych krajobrazów punktowanych zameczkami. Malowniczy odcinek Renu pomiędzy Bingen i Koblencją, liczący sobie ok. 55 kilometrów, stanowi "krajobraz kulturowy" w rozumieniu UNESCO. Wzdłuż rzeki znajduje się ok. 45 zamków, pałaców i fortec w różnym stanie zachowania.

Miasteczko Bingen słynie ze świętej Hildegardy, jednak niestety nie zachowało się po niej zbyt wiele. Na miejscu dawnego klasztoru Rupertsberg (zniszczonego w trakcie wojny trzydziestoletniej) fundacja Rupertsberger Hildegard-Gesellschaft Bingen utrzymuje niewielkie muzeum, czy raczej salę pamięci (czynne, z braku lepszego określenia, sporadycznie). Drugi założony przez Hildegardę klasztor (Eibingen, po drugiej stronie Renu) jest nadal czynny, ale w "nieoryginalnych" budynkach (z początku XX wieku).

Charakterystycznym punktem Bingen jest położony na wzgórzu zamek Klopp. Słynna jest również Mysia Wieża znajdująca się na wysepce na Renie - w przeszłości służyła jako komora celna. Nazwa wzięta się z legendy o biskupie Hatto, którego - za okrucieństwo w gnębieniu chłopów - zjadły żywcem myszy (całkiem jak naszego króla Popiela). Wieża od wieków inspirowała artystów stając się popularnym motywem widoczków znad Renu.

Na wzgórzu nad rzeką znajduje się monumentalny pomnik Niederwalddenkmal upamiętniający zjednoczenie Niemiec w 1871 roku. Na jego szczycie stoi dziesięciometrowa figura Germanii. Pomnik odsłonił cesarz Wilhelm I w 1883 roku.

Następny, jadąc na północ, jest zamek Rheinstein. W XIX wieku został przebudowany na romantyczną letnią rezydencję dla księcia Fryderyka Wilhelma; obecnie mieści się tutaj hotel i restauracja.

Zamek Sooneck był w XIII wieku siedzibą rycerzy-rabusiów. Zruinowany kupili Hohenzollernowie (książę Fryderyk Wilhelm i jego bracia) i odrestaurowali w stylu neogotyckim.

Zamek Stahleck wznosi się nad miasteczkiem Bacharach. Dzisiaj znajduje się w nim schronisko młodzieżowe.

Zameczek Pfalzgrafenstein zbudowany został na wyspie na środku Renu i kiedyś również służył jako punkt poboru myta.

Przy miasteczku St. Goar Ren zwęża się i tworzy zakole przy malowniczej skale Loreley. Wysoka na 120 metrów skała związana jest z wieloma podaniami, ubierającymi w poetyckie obrazy fakt, iż miejsce to, z uwagi na bystry prąd i wystające kamienie, od wieków było znane jako niebezpieczne dla żeglugi. Według jednej z legend, w tym miejscu zatopiono (lub zakopano) skarb Nibelungów. Według innej - upowszechnionej przez [wiersz Heinricha Heinego](#) - ze szczytu rzuciła się uwiedziona i zdradzona dziewczyna, która po śmierci jako syrena (słodkowodna) mści się pięknym śpiewem sprowadzając statki na ostre skały. Philipp Friedrich Silcher skomponował do wiersza Heinego [melodię](#), co tylko przydało mu większej popularności.

W pobliżu skały Loreley znajduje się zamek Katz wzniesiony w XIV wieku - a kilka kilometrów dalej zamek Maus. Tak to się lokalni jaśniepanowie bawili w kotka i myszkę. Największym spośród zamków nad Renem jest jednak zamek Rheinfels, dzisiaj częściowo zrujnowany, stojący na

wzgórzu ponad St. Goar. Nazwa miasteczka pochodzi od imienia pustelnika, który osiedlił się tutaj w VI wieku. Po śmierci został pochowany w krypcie kościoła kolegiackiego (*Stiftkirche*).

W miasteczku Boppard zachowały się pozostałości rzymskiego *castrum*. Dzisiejszy rynek i kościół St. Severus (XII w.) znajdują się na miejscu rzymskich term.

Wiele zameczków, zniszczonych w ciągu wieków, odbudowano - jednak malowniczy zamek Marksburg ponad miasteczkiem Braubach jako jedyny w regionie zdołał przetrwać w oryginalnym stanie.

Z jakiegoś powodu główna droga nad Renem jest w tym miejscu zamknięta i objazd kieruje nas przez uzdrowisko Bad Ems (to od soli emskiej), ale widzimy je tylko z okien samochodu.

Przed dojazdem do Koblencji widać jeszcze piękny zamek Stolzenfels, odbudowany w XIX wieku przez (późniejszego) króla Prus Fryderyka Wilhelma IV jako kolejna letnia rezydencja. Stanowi on dobry przykład "reńskiego romantyzmu".

A potem już **Koblencja** (Koblenz). Nazwa miasta, istniejącego już w czasach rzymskich, pochodzi od słowa "confluentes" czyli zlewisko - położone jest bowiem u ujścia Mozeli do Renu. Dokładne miejsce ich połączenia to cypel zwany *Deutsches Eck* z trójkątnym placem i okazałym pomnikiem konnym cesarza Wilhelma I. Cesarz jedzie wierzchem, a obok niego na piechotę (choć skrzydlata) truchta symboliczna Germania z koroną Rzeszy w rękach. Pierwotny pomnik został zniszczony przez Amerykanów w marcu 1945 roku - jakoby na osobiste życzenie generała Eisenhowera. Zachowała się tylko głowa cesarza (dziś w muzeum), resztę podobno przetopiono na... tramwaje (stąd żarty o "najdłuższym pomniku na świecie"). Cesarz wrócił na swoje miejsce dopiero po kolejnym zjednoczeniu Niemiec, w roku 1993, nie bez kontrowersji wywołanych ostentacyjną buńczucznością i tromtadracją całego monumentu.

Przy "niemieckim rogu" swoją siedzibę (*Deutschherrenhaus*) zbudowali w XIII wieku rycerze Zakonu Krzyżackiego. Obecnie w budynku komandorii mieści się muzeum sztuki nowoczesnej. W pobliżu znajduje się najstarszy kościół w Koblencji, bazylika St Castor z IX wieku. Romański w stylu kościół otoczony jest ładnym parkiem. Wewnątrz warto zwrócić uwagę na ciekawe obrazy: Madonnę z Dzieciątkiem (XIV-XV wiek, tzw. *Brigitten-Madonna*) i 16 obrazów tablicowych przedstawiających Jezusa, Maryję, dwunastu apostołów (z odpowiednimi atrybutami), oraz dwoje patronów kościoła, św. Kastora i bł. Rizzę. Święty Kastor był uczniem biskupa Trewiru, św. Maksymiliana. Pomimo święceń kapłańskich prowadził życie pustelnicze aż do śmierci pod koniec IV wieku, kiedy jego szczątki zostały przewiezione do Koblencji. Błogosławiona Rizza, której relikwiarz znajduje się w kościele, była (domniemaną) córką Ludwika Pobożnego, króla Franków (VIII-IX w.) - najwyraźniej jeszcze bardziej pobożną niż jej ojciec, skoro doczekała się aureolki (choć on dał pieniądze na budowę kościoła). Są też ciekawe grobowce, ołtarze, rzeźbiona ambona z XVII wieku i marmurowe rzeźby świętych Anny i Joachima.

Obok można skorzystać z kolejki linowej (*Seilbahn*) dojeżdżającej do twierdzy Ehrenbreitstein znajdującej się na wzgórzu po przeciwległej stronie Renu (innym razem!). Można również przejść jeszcze kilkaset metrów nadrzecznym deptakiem pod *Schloss Koblenz* - klasycystyczny pałac elektorski. W pałacu mieści się obecnie centrum konferencyjno-bankietowe, ale zadbane park zachęca do spaceru.

Wracamy do centrum przez Jesuitenplatz. Służy on za rynek starego miasta. Jedną pierzeję zajmuje ratusz, czyli dawne kolegium jezuickie, z charakterystycznymi czerwonymi okienkami, które przed Bożym Narodzeniem służą za kalendarz adwentowy. Sam kościół odbudowano po zniszczeniach wojennych w bardziej nowoczesnym stylu. Oryginalne jest okno z rozetą z XVII wieku. Obok na ścianie kamienicy zamontowano karylion (prezent od katolickiego stowarzyszenia czytelniczego na 2000-lecie miasta w 1992 roku), który co godzinę wygrywa kuranty. Na środku placu stoi pomnik Johanna Müllera, zasłużonego lekarza i biologa. Warto również zajrzeć na sąsiedni

Görresplatz, wytyczony na miejscu dawnego rzymskiego forum. W centralnym punkcie planu nowoczesna fontanna z kolumną przedstawia dwutysiącletnią historię miasta.

Powodem do zjechania kilkanaście kilometrów od Renu do **Bad Kreuznach** jest lokalne muzeum rzymskie (*Römerhalle*, 11.00-17.00). Rzymianie rozsiedli się w tej części obecnych Niemiec całkiem wygodnie i sporo po nich pozostało - od imponujących zabytków Trewiru po gospodarstwa rolne skupione wokół willi (takich jak całkiem zabawna "odbudówka" Villa Borg w Perl). Uroczne miasteczko nad rzeką Nahe szczyci się średniowiecznym mostem i położeniem wśród winnic. Muzeum rzymskie udostępnia mozaiki pochodzące z odkrytej tu willi oraz eksponat, który - gdyby był bardziej rozreklamowany - zapewne ściągnąłby tłumy. Otóż chodzi o pozbawioną niestety głowy stelę nagrobną emerytowanego legionisty z inskrypcją: "Tutaj spoczywa Tyberius Julius Abdes Pantera z Sydonu, lat 62, żołnierz przez lat 40, był chorążym pierwszej kohorty łuczników". Niby nic takiego, gdyby nie fakt, że dość nietypowe imię (przydomek?) Pantera nosił Rzymianin posądzany przez współczesnych o bycie ojcem... Jezusa z Nazaretu. Czyli, jakby to powiedzieć, Archanioł Gabriel (Bóg Ojciec?). Daty by się zgadzały, geografia również. Legionista odszedł na emeryturę, po czym przeprowadził się nad Ren do rzymskiego miasta Bingium, gdzie zmarł. Mogło się więc zdarzyć, że za młodu ówże Pantera uwiódł pewną nastoletnią Marysię z miasteczka Nazaret (można mieć nadzieję, że zbałamucił, a nie zgwałcił, bo wtedy raczej by się nie przedstawił). Będąca wynikiem romansu z okupantem ciąża nastolatki postawiła pod znakiem zapytania jej planowany ślub z cieślą Józefem, który jednak - i to jest fakt bezsprzeczny, niezależnie od wersji tej historii - okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem, pannę z "bagażem" przyjął i opiekował się nimi do końca swojego życia. No chyba że, jak chce wersja najbardziej znana, panienka zaszła w ciążę samoistnie, za sprawą słów anioła i powiewu skrzydeł czarodziejskiego gołębia³.

³ Nigdy wcześniej nie słyszeliście tej legendy? Jest jak najbardziej prawdziwa (jako legenda, niekoniecznie fakty, które opisuje) i istniała już w starożytności. Chętnym można polecić bardzo naukową książkę Pawła Janiszewskiego pt. *Panthera - ojciec Jezusa. Geneza idei, antyczne przekazy, późniejsze polemiki*.

Dzień kończymy w **Moguncji** (Mainz). Jej główny powód do sławy to monumentalna katedra św. Marcina (13.00-17.00). Z trzech romańskich katedr Nadrenii katedra w Spirze jest największa, katedra w Wormacji uchodzi za najładniejszą, ale to ta w Moguncji jest najstarsza - licząc po akcie fundacyjnym z 975 roku. Pomysłodawcą budowy był arcybiskup Willigis (zm. w 1011 roku), twórca potęgi mogunckiej diecezji, arcykanclerz Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Pochodzący z rodziny rzemieślniczej (jako herb obrał sobie koło, bo jego przodkowie byli kołodziejami - do dzisiaj jest to symbol Moguncji), dzięki talentowi i inteligencji zrobił wielką karierę kościelną i dworską, uczestnicząc wreszcie w "wyścigu katedr" pomiędzy miastami Nadrenii. Niestety, pierwsza katedra, której budowę nadzorował spłonęła doszczętnie w dzień swojej konsekracji w 1009 roku. Arcybiskup nie dał się pokonać złym omenom i zarządził natychmiastową odbudowę. Katedra miała być świadectwem potęgi cesarstwa i miejscem koronacji cesarzy.

Dedykowana św. Marcinowi z Tours katedra zbudowana jest z czerwonego kamienia, z wieżami wysokości 55 metrów. Pomimo wielu renowacji wewnątrz wciąż tchnie duchem epoki romańskiej - jest pogrążone w półmroku, z solidnymi półkolistymi łukami. Musiało robić wielkie wrażenie na ludziach przywykłych do małych domków z drewna i gliny - a nawet i koronowanym głowom przypominało, kto naprawdę rządzi.

Przy ścianach znajdują się grobowce arcybiskupów i notabli. Pochodzący z XIV wieku grobowiec arcybiskupa Petera von Aspelt ukazuje go w towarzystwie królów, wyższego od nich o dwie głowy. Nie ważne, kto nosi koronę - ważne, kto ją nakłada. Reszta to w większości monumenty barokowe, o wybujałych niekiedy formach i kształtach, zaburzające nieco harmonię romańskiego wnętrza. Warto też zwrócić uwagę na pięknie rzeźbione drewniane stalle, ale widzieć je tylko z daleka.

Prawie po sąsiedzku od katedry znajduje się kościół św. Jana. Kilka lat temu, podczas prac remontowych, znaleziono tam tysiącletni sarkofag ze szczątkami jakiejś ważnej kościelnej osobistości. Badania naukowe dowiodły, że lokatorem sarkofagu był następca Willigisa, arcybiskup

Erkanbald. Ustalono także, że pierwotna katedra w Moguncji znajdowała się właśnie w miejscu kościoła św. Jana, a dzisiejsza katedra to odbudowana "nówka sztuka" z 1036 roku.

W pobliżu katedry mieści się również muzeum Gutenberga (9.00-17.00), a jego pomnik stoi przed nim na placu przed operą z drugiej strony katedry. Johannes Gutenberg jest być może najsłynniejszym synem Moguncji. W 1448 roku założył tu drukarnię, gdzie opracował innowacyjny system druku przy użyciu ruchomych czcionek. Jego największym osiągnięciem była edycja Biblii z 1452-55 roku. Muzeum założono dla uczczenia 500-lecia urodzin wynalazcy w 1900 roku. Jego najcenniejsze eksponaty to dwie Biblie z pierwotnego wydania. Odtworzono również pracownię Gutenberga wraz z działającym modelem prasy drukarskiej.

Ładny - z zewnątrz i od wewnątrz - jest także barokowy kościół augustianów (*Augustinenkirche*, 9.00-14.00), niestety krótko otwarty. W pobliżu znajduje się pochodząca z początku XIX wieku tradycyjna piwiarnia *Augustinerkeller*.

Ciekawostką Moguncji są pozostałości dwóch świątyń rzymskich - dedykowanych Izydzie (popularnej również w Cesarstwie Rzymskim) i "Wielkiej Matce" (*Magna Mater*) odkryte w 2000 roku przy okazji wykopów pod budowę centrum handlowego Römerpassage. Ustalono, że świątynie działały do III wieku naszej ery. Po Rzymianach zostały również ruiny teatru (stosunkowo kiepsko zachowane, w pobliżu torów kolejowych), zdekompletowany łuk tryumfalny (oryginalne kamienie w muzeum archeologicznym, replika przy *Ernst-Ludwig-Platz* w pobliżu pałacu elektorskiego) i dwa ołtarzyki poświęcone Mitrze (przy *Ballplatz*).

Niewiele pozostało również po mogunckich Żydach, chociaż historycznie miasto było ważnym ośrodkiem kultury aszkenazyjskiej. W 2010 roku otwarto synagogę, odbudowaną w oryginalnej lokalizacji, ale w całkiem nowoczesnym stylu.

Na wzgórzu w obrębie starego miasta znajduje się kościół św. Stefana z witrażami Marca Chagalla. Ostatecznie to tutaj wieczny odpoczynek znalazł arcybiskup Willigis. Za (od)budowę katedry uznawany jest w Moguncji za świętego (patrona miasta i kołodziejów), chociaż oficjalnie nigdy nie został kanonizowany.

Na niedzielną półdniówkę został nam jeszcze **Frankfurt**. Bywamy w tym mieście dość często, niestety głównie na lotnisku, przesiadając się na dalsze loty. Wreszcie postanowiliśmy to nadrobić.

Frankfurcka starówka jest w zasadzie niemal w całości powojenną odbudową. Centrum jej stanowi *Römerberg*, czyli "Rzymska Góra" (określenie mocno przesadzone, ale faktycznie jest niewielkie wzniesienie, a na nim plac). Przy placu znajduje się malowniczy ratusz ze schodkowym szczytem, wokół kolorowe domki z pruskiego muru, a na środku Fontanna Sprawiedliwości z figurą Temidy. Przy rynku jest też kościół św. Mikołaja - cudem ocalały w czasie wojny. Rzecz cała wygląda jak scenografia do inscenizacji baśni braci Grimm. (Podobne wrażenie mieliśmy i w Moguncji).

Dalej dochodzi się do katedry cesarskiej (*Kaiserdom*) pod wezwaniem świętego Bartłomieja. Nazwa katedra jest myląca, bowiem nigdy nie była to siedziba biskupa, ale kościół farny. Pierwotnie na tym miejscu znajdowała się kaplica pałacowa z czasów Merowingów. Obecna świątynia jest piątą z kolei. Od XIV wieku odbywały się elekcje królów niemieckich, a także koronacje królów i cesarzy. Jak całe centrum Frankfurtu, katedra bardzo ucierpiała w wyniku alianckich nalotów podczas drugiej wojny światowej, ale jakimś cudem przetrwała wieża (prawie stumetrowej wysokości) i cenne wnętrza.

Obok katedry znajduje się zabytkowa kawiarnia Pod Złotą Wagą (*Kaffeehaus Goldene Waage*) - oczywiście, jak większość starówki, również odbudowana.

Przy *Hühnermarkt* znajduje się (zrekonstruowany) *Haus zum Esslinger*, w którym Johann Wolfgang Goethe pomieszkiwał kiedyś u swojej ciotki.

Nieco dalej, ale też w granicach starego miasta, jest dom, w którym poeta się urodził.

Charakterystyczną owalną sylwetkę ma *Paulskirche*, dawny kościół św. Pawła służący obecnie jako przestrzeń wystawowa. W 1848 roku stał się on siedzibą niemieckiego parlamentu. Po wojnie został odbudowany jako monument narodowy.

Warto też przejść się pod gmach starej Opery (nowa, znacznie większa, jest w innym miejscu - ale nie stanowi atrakcji turystycznej, gdyż jest to banalne szklane pudełko). Jest to typowy "Garnierek" z ostatniej ćwierci XIX wieku. Jak wszystko tutaj - odbudowana po wojnie, w funkcji sali koncertowej. Renowację zakończono dopiero w 1981 roku. Napis na frontonie głosi: "*Dem Wahren, Schönen, Guten*" ("*Dla Prawdy, Piękna i Dobra*"), taktownie pomijając dalszą część wiersza Adolfa Stoltze, z którego to zaczerpnięto - "*die Berjerschaft muß bluten*" ("*obywatele muszą krwawić*").

Przyjemnym miejscem na spacer jest też promenada wzdłuż Menu. Piesza kładka (*Eisener Steg*) doprowadzi nas na drugą stronę rzeki, do dzielnicy muzeów. Wybieramy muzeum Städel prezentujące sztukę europejską od XIV wieku do czasów współczesnych. Zdecydowanie do polecenia - świetny wybór i pierwszoligowe nazwiska artystów. Ostatnio otwarto też taras widokowy na dachu, skąd można popatrzeć na rzekę i bulwary.

Po przeciwnej stronie Menu widać nowoczesną dzielnicę bankową. Charakterystycznym miejscem jest pomnik Euro. Przy *Börsenplatz*, przed budynkiem giełdy, ustawiono pomniki byka i niedźwiedzia, symboli hossy i bessy na rynku. Inny popularny pomnik przywoływany w kontekście przewag niemieckich rzemieślników i kupców poświęcony jest Gutenbergowi (stoi z dwoma kumplami) przed siedzibą Deutsche Banku. Niedaleko znajduje się również historyczny hotel Steigenberger Hof.

Dziwiła nas trochę obfitość białoczerwonych flag i orłów - okazało się, że [ich orzeł i ich białoczerwona](#) są starsze od polskich, bo pochodzą z

cesarskiego nadania z roku 1245, podczas gdy nasz orzeł stał się godłem pół wieku później (w czasach Przemysła II). Szok!

W krótkim podsumowaniu: bardzo udany wyjazd, lecz zbyt krótki - mamy wrażenie, że ledwo musnęliśmy naskórkowo *Mittelrheintal* - Dolinę Środkowego Renu (czy, ogólnie, Nadrenię-Palatynat), która jest takim germańskim odpowiednikiem Wielkopolski: kolebką niemieckiej państwowości, gęsto napakowaną historią, obiektami kultury materialnej i tej mitologicznej. Trzeba koniecznie wrócić! I to nie raz!